GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 GRUDNIA 1931

NR. 18 ROK I

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODACZY

KOMITET REDAKCYJNY: MARJAN DROZDOWSKI, ALEKSANDER K. IVANKA, TADEUSZ ŁYCHOWSKI, JÓZEF PONIATOWSKI, KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI redaktor

DWA TYGODNIE

POLITYKA DRZWI PRZYMKNIĘTYCH

Druga połowa listopada przyniosła dalsze zaostrzenie i pogorszenie się sytuacji gospodarczej w poszczególnych krajach i w skali międzynarodowej. Wprowadzenie przez Anglję wysokiej ochrony celnej dla całego szeregu towarów spowodowało z jednej strony zarządzenia odwetowe i obronne głównych jej kontrahentów, zagrożonych w swym stanie posiadania, z drugiej zaś ponowny spadek funta. Niemcy przeżywają kryzys, którego napięcie spotęgowane jest niepewnością zarówno co do przyszłego układu stosunków społeczno - politycznych, jak i rozwiązania za dwa miesiące t. zw. Stillhaltenabkommen. Z państw centralnych —Austrja, a w jeszcze większym stopniu Węgry, przechodzą raz poraz okresy ostrej paniki walutowej. Wypadki mandżurskie nie przyczyniają się również do uspokojenia umysłów, które uważane być musi za wstęp do zbiorowego przełamania stanu depresji w jak najszerszym sensie tego słowa.

Jak już podnosiliśmy przed dwoma tygodniami, idea współdziałania narodów w pracy nad zwalczeniem kryzysu gospodarczego sama przechodzi głęboki kryzys. Narody jakgdyby doszły do przekonania, iż najlepiej będzie, gdy się je pozostawi samym sobie, aby mogły one w obrębie swych murów celnych stosować politykę *samowystarczalności.* W grubych zarysach polityka ta przypomina merkantylistyczne posunięcia władców XVI i XVII stulecia, aczkolwiek możnaby również snuć analogję z epoką średniowiecza, preferującą system *zamkniętej* gospodarki gmin miejskich. To pewne podobieństwo do średniowiecza możnaby znaleźć tem łatwiej, iż współczesny kryzys gospodarczy dałby się przyrównać do „czarnej śmierci", przed którą broniono się w ten sposób, że zamykano drzwi własnego domu i nie wpuszczano doń nikogo.

Polska polityka gospodarcza doby obecnej musi wziąć za punkt wyjścia ten „epidemiczny" stosunek do kryzysu. Dotychczas hołdowała ona zasadzie „drzwi otwartych" — sytuacja, jaka się wytworzyła, podsuwa jej zasadę, jeśli nie „drzwi zamkniętych", to conajmniej „drzwi przymkniętych". Reguły bilansu handlowego i płatniczego, jeszcze obowiązujące w ekonomji, posiadają dosyć jaskrawą wymowę. Jasne jest przytem, iż skoro niektóre z naszych towarów, których produkcja daje zatrudnienie wielu krajowym rękom roboczym, stopniowo — a nie z naszej winy — tracą zagraniczne rynki zbytu, to zmniejszenie eksportu powinno znaleźć ekwiwalent we wzroście konsumcji krajowej. Mało jest jednak prawdopodobne, aby ten wzrost nie odbył się kosztem niektórych towarów zagranicznych. Trudno obliczyć, czy tego rodzaju przymusowa substytucja da w rezultacie plus czy minus dla gospodarstwa narodowego, niemniej polska polityka gospodarcza jest, jak się zdaje, w sytuacji przymusowej.

W każdym bądź razie przeżywane przez nas aktualnie wstrząsy i powikłania w międzynarodowym obrocie towarowym, aczkolwiek posiadające niewątpliwie charakter zbiorowej, masowej *psychozy*, nie pozostaną bez echa dla kształtowania się stosunków międzypaństwowych w okresie, który nastąpi po obecnej psychozie. Czy ślady tych wstrząsów dadzą się szybko usunąć, czy też odegrają rolę zwrotną w gospodarce narodów — o tem dzisiaj jeszcze zawcześnie sądzić, gdyż brak nam dostatecznej ilości materjału poznawczego.

BOHDAN ŁĄCZKOWSKI

ZAGADNIENIA POLITYKI KONJUNKTURALNEJ W DOBIE OBECNEJ

Nacisk opinji publicznej, domagającej się ze strony państwa stosowania czynnej walki z kryzysem gospodarczym, każe się zastanowić nad możliwościami ingerencji państwa w celu łagodzenia skutków złej konjunktury. Zagadnienie to stanowi podstawę polityki konjunkturalnej w okresie kryzysu.

Natężenie przeżywanego przez świat cały kryzysu gospodarczego wpłynęło w znacznym stopniu na zmianę szeregu od dawna w opinji publicznej państw kapitalistycznych uświęconych i rozpowszechnionych przekonań. Szybko po sobie następujące zdarzenia, jak krach bankowy niemiecki, załamanie się funta etc., przy powszechnie obserwowanych objawach katastrofalnych powikłań we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, wywołały specjalny nastrój kryzysu zaufania. Zaczęto wątpić w trwałość najważniejszych podstaw współczesnego ustroju gospodarczego. Raz po raz pojawiają się przepowiednie o rychłym końcu kapitalizmu — nastrój niewiary ogarnął najszersze masy ludności.

W takich warunkach we wszystkich krajach powstaje specjalny ferment, którego cechą charakterystyczną jest przypisywanie znacznej części odpowiedzialności za katastrofalny stan gospodarczy rządom w danym kraju. Otóż, o ile słusznie za jedną z przyczyn perturbacyj gospodarczych doby obecnej, uważać można system polityki międzypaństwowej, o tyle obciążanie rządów poszczególnych państw znaczną częścią odpowiedzialności za istniejący stan rzeczy wewnątrz kraju, jest zwykle niesłuszne i dyktowane jest li-tylko względami czysto politycznemi. We wszystkich krajach Europy można spotkać się ze zdaniem, że „kryzys gospodarczy jest powszechny — ale u nas mogłoby być lepiej, gdyby nie wadliwa polityka rządu". To też w miarę pogłębiania się kryzysu rosną głosy, domagające się ze strony państwa interwencji i pomocy.
Ten właśnie problem interwencji państwowej dla łagodzenia skutków kryzysu stanowi najaktualniejsze zagadnienie gospodarcze chwili obecnej.

I.

Sprawa możliwości interwencji państwa w celu naprawy sytuacji gospodarczej w okresie kryzysu, czy depresji stanowi wogóle główne zagadnienie polityki konjunkturalnej. Rozwiązanie tego zagadnienia zależy w znacznej mierze od poglądu na przyczyny i mechanizm działania kryzysu. Natężenie kryzysu obecnego daje się umotywować połączeniem przyczyn wadliwej budowy powojennego świata kapitalistycznego (kryzys strukturalny) z działaniem sił, wywołujących charakterystyczne dla naszego ustroju gospodarczego wahania (kryzys konjunkturalny). Tak więc przeżywamy właściwie dwa „kryzysy" jednocześnie. Wobec dużej współzależności zjawisk gospodarczych rozróżnienie to niema wartości teoretycznej. Posiada natomiast pewne znaczenie praktyczne, dzięki bowiem takiemu rozgraniczeniu, można wydzielić poszczególne elementy działania kryzysu, co nawet przy nieuniknionych błędach, wynikłych ze zbyt schematycznego „klasyfikowania", stanowi nieraz bardzo ważny punkt oparcia dla oceny bieżących zagadnień polityki gospodarczej.

Za główną przyczynę powojennego kryzysu strukturalnego należy uważać dążenie większości państw do utworzenia w obrębie ich granic zamkniętych organizmów gospodarczych. Skrępowano międzynarodową wymianę towarów, ruch kapitałów, a wreszcie i wędrówkę ludności. Dążenie to wywołało różnice w natężeniu życia gospodarczego poszczególnych państw. Pod wpływem wielkiego rozwoju nauk technicznych zainteresowano się głównie jednym działem życia gospodarczego — produkcją. Skutkiem tego zainteresowania było powstanie po całym świecie rozsianych warsztatów produkcji, których jedynem uprawnieniem do egzystencji była t. zw. ambicja narodowa. Współczesny filozof niemiecki Keyserling powiada, iż najdoskonalszym reprezentantem naszej epoki jest typ szofera t. j. człowieka, który zawsze pozostaje w jakimś stosunku do maszyny. Być może, że w tem nastawieniu „szoferskiem" należy szukać wytłumaczenia dla tak rozpowszechnionej dziś tendencji zmechanizowania życia gospodarczego i zorganizowania go przy pomocy „cyrkla i linji", w ramach organizmów państwowych, których granice po większej części przeczą wszelkiej logice gospodarczej.
Tą tendencję „racjonalizacji" i „organizacji" życia gospodarczego ma na myśli L. Mises, gdy pisze:[1])

„Die grosse Krise, unter der die Weltwirtschaft seit der Beendigung des Krieges leidet, wird von Etatisten und Sozialisten als Krise des Kapitalismus bezeichnet. In Wahrheit aber ist es die Krise des Interventionismus". Zdanie to jest słuszne o ile odnosi się do bezcelowości wielu posunięć interwencjonistycznych, z punktu widzenia racjanalnej gospodarki. Nie oświetla ono jednak dostatecznie prądu tego od często niedocenianej, psychologicznej strony zagadnienia. Momenty psychologiczne zaś odgrywają tu tak dużą rolę, że pomimo wszystkich błędów popełnianych przy stosowaniu interwencjonizmu, opinja publiczna wielu krajów właśnie w interwencjoniźmie widzi wybawienie od aktualnych trosk życia gospodarczego.

Chęć organizacji życia współczesnych państw przy pomocy środków całkowicie zmieniających układ sił gospodarczych, jak np. polityka celna (która do-

———

[1]) „Kritik des Interventionismus". Jena G. Fischer 1929.

prowadziła do zmian stawek celnych wielu krajów już nie co parę miesięcy, ale co parę tygodni; przytem „uzasadniona" wysokość stawek celnych zależy zwykle od podobnych zarządzeń sąsiada, niezależnie od tego jakie skutki dla życia gospodarczego danego kraju może mieć wprowadzona stawka); błędy popełniane przy takiej organizacji gospodarki narodowej, na skutek niedokładności cyfr statystycznych — oto są główne przyczyny wadliwego funkcjonowania automatyzmów gospodarczych, działające w kierunku zesztywnienia poszczególnych elementów gospodarki światowej.

Wojujący nacjonalizm gospodarczy doprowadził do walki „wszystkich przeciw wszystkim", której skutkiem jest „kryzys zaufania", a najlepszą ilustracją — różnica poziomu stóp dyskontowych i zła repartycja złota w poszczególnych krajach Europy. Czy państwo może i powinno ingerować, by doprowadzić do rozluźnienia więzów, krępujących gospodarkę światową? Bezwzględnie tak. Lecz tutaj działalność rządu ograniczona jest w znacznym stopniu przez warunki międzynarodowe. Warunki te nie układają się w ten sposób, by można było się spodziewać rychłego wyjścia z sytuacji. To też dla rządów poszczególnych państw pozostaje możliwość działania „od wypadku do wypadku", wyrażająca się najczęściej w formie wytargowywania dla swych obywateli od rządów innych państw, co tylko wytargować się daje.

Niezależnie od przeżywanego przez świat kryzysu strukturalnego jesteśmy obecnie w fazie kryzysu konjunkturalnego. Wszelka polityka łagodzenia kryzysów konjunkturalnych w liberalnym ustroju gospodarczym niema zupełnie racji bytu. Cykle konjunkturalne stanowią tam bowiem wynik działania pewnych automatyzmów gospodarczych i okres recesji jest fazą równie konieczną, jak i okres ożywienia. Wskutek jednak zniekształcenia strukturalnego układu sił stwarza się konieczność „wyprostowywania" pewnych zjawisk, przez ingerencję państwową, właśnie dla uruchomienia normalnego biegu rzeczy.

Z pośród wszelkich możliwych teorji cyklów konjunkturalnych, mimo różnic poglądów na przyczyny zaistnienia tych wahań wyłaniają się dwa punkty, co do których panuje całkowita zgodność poglądów: jeden to pewnik, że właściwych przyczyn kryzysu nie należy szukać w układzie stosunków gospodarczych w czasie samego kryzysu, lecz w mechaniźmie okresu ożywienia, a następnie, iż działanie tego mechanizmu ożywienia uzależnione jest od ruchu inwestycyjnego, podsycanego przez rozszerzenie systemu kredytowego.

Zasady te stanowią punkt wyjścia dla każdej racjonalnej polityki konjunkturalnej. Wynika z nich bowiem, iż w okresie recesji i depresji zapóźno jest na stosowanie racjonalnej polityki konjunkturalnej. Można najwyżej zajmować się badaniem środków, które należałoby zastosować dla częściowego złagodzenia następnego kryzysu. W okresie depresji powstaje jednak często potrzeba stosowania pewnych posunięć, których nie można uważać za całkowicie słuszne z punktu widzenia racjonalnej polityki konjunkturalnej, które jednak stanowią konieczność dnia. Z okolicznością taką można się zetknąć np. wówczas, gdy wskutek naruszenia równowagi w działaniu czynników gospodarczych przez całkowite zesztywnienie jednego z nich powstaje obawa, że zesztywnienie takie mogłoby grozić ustrojowi gospodarczemu wogóle. Polityka bowiem prostego łagodzenia symptomów kryzysu często nie wystarcza.

Jako przykład można tutaj przytoczyć politykę państwa w stosunku do bezrobocia. W normalnych warunkach stosowana jest taktyka „łagodzenia" problemu bezrobocia, przez stworzenie odpowiedniej instytucji ubezpieczeniowej. Ubezpieczenia od bezrobocia nie mogą jednak opierać się o normalne kalkulacje, wobec niemożności obliczenia ryzyka, przy wielkich wahaniach ilości zatrudnionych w zależności od sytuacji na rynku pracy. Wahania te są tem trudniejsze do oszacowania, że moment rozpoczęcia świadczeń uzależniony jest od zachowania się ubezpieczonego, jak więc często się to w drastycznej formie określa, ubezpieczenie od bezrobocia podobne jest do ubezpieczenia od ognia w kraju, gdzie wolno podpalać. Skutkiem tych wahań, albo premja wypłacana ubezpieczonym w okresie bardzo silnego natężenia bezrobocia musiałaby być zmniejszona, albo powstaje konieczność dopłaty ze strony państwa.

W dalszej konsekwencji silnego wzrostu bezrobocia dopłaty ze strony państwa do funduszu bezrobocia, mogą dojść do takich rozmiarów, że mogą wogóle zagrażać ustrojowi gospodarczemu danego kraju. W czasie kryzysu ciężary, wynikające z istnienia ubezpieczenia od bezrobocia, przez swą małą elastyczność, w znacznie większym stopniu krępują produkcję, niż w okresie dobrej konjunktury. W rezultacie stanowią one rodzaj podatku od zatrudnienia, który obciąża zarówno pracodawcę, jak i pracownika. Rola zaś ich jako ubezpieczenia, jak słusznie zauważył dr. Th. Balogh [1]) — sprowadza się do funkcji ochrony przed zaburzeniami socjalnemi.

W wyniku takiego stanu rzeczy przed kierownikami polityki gospodarczej danego kraju staje zagadnienie, co jest mniejszem złem, czy obciążenie Skarbu Państwa wielkiemi świadczeniami na rzecz funduszu bezrobocia, czy też rozpoczęcie nawet nierentujących się inwestycyj w celu zmiejszenia bezrobocia. Problem ten da się uogólnić jako kwestja celowości podsycania przez państwo ruchu inwestycyjnego w okresie depresji, czy to bezpośrednio, czy też w formie odpowiedniej polityki kredytowej.

Z punktu widzenia praktycznej polityki gospodarczej zagadnienie to sprowadza się do kwestji, czy należy starać się sztucznemi środkami przyśpieszyć okres ożywienia konjunkturalnego, oraz czy da się ustalić odpowiedni moment do rozpoczęcia akcji w tym kierunku.

(dok. nast.)

---

[1]) Weltwirtschaftliches Archiv. Październik 1931.

DR. WALERY ZBIJEWSKI

PROBLEM WALUTOWY

Dewaluacja waluty szeregu państw spotęgowała trudności, istniejące na międzynarodowym rynku kapitałów, przyczyniając się do pogłębienia depresji. Walka z depresją wymagać będzie energicznych środków z dziedziny polityki gospodarczej.

Zachwianie się takiej potęgi walutowej, jaką był funt angielski, wywołało potężne zaburzenia na międzynarodowym rynku pieniężnym i pogorszyło sytuację walutową szeregu krajów. Spadek funta nietylko bezpośrednio przyczynił się do poważnych strat, polegających na deprecjacji dewiz angieskich będących w posiadaniu banków centralnych, ale co ważniejsze, pośrednio osłabił on podstawy stałości licznych walut, oddziaływując ujemnie na kształtowanie się sytuacji gospodarczej odnośnych krajów. Wobec obniżenia się cen realnych w Anglji najdotkliwiej odczuły spadek funta kraje konkurujące z Anglją na rynkach światowych, oraz dostarczające jej swych towarów.

Jeśli uwzględnić, że cios wymierzony przez Anglję nastąpił w czasie ogólnego wyczerpania wszystkich krajów trwającem od dłuższego czasu przesileniem gospodarczem, to jasnem wydaje się, że niektóre z nich uległy pod ciężarem piętrzących się trudności. Spadek funta stał się punktem wyjścia dla międzynarodowego kryzysu walutowego. Na 26 państw europejskich, sześć zmuszonych zostało do zawieszenia wymienialności i obniżenia kursu waluty krajowej (Anglja, Danja, Finlandja, Norwegja. Szwecja i Portugalja), trzynaście — celem obrony waluty krajowej przed spadkiem weszło na drogę silnych restrykcyj dewizowych, z pośród siedmiu pozostałych państw cztery odczuły potrzebę podniesienia oficjalnej stopy dyskontowej*).

Najdonioślejszemi skutkami załamania się waluty angielskiej, które mogą wywrzeć zkolei wpływ potężny na dalsze kształtowanie się międzynarodowej sytuacji gospodarczej, są:

1) Odpływ złota ze Stanów Zjednoczonych,
2) Wzrost akumulacji złota we Francji,
3) Pogorszenie się sytuacji gospodarczej Niemiec,
4) Likwidacja polityki taniego pieniądza,
5) Zachwianie się systemu „gold exchange standard“.

Od czasu spadku funta angielskiego wzrosła nieufność do lokat dolarowych i zaznaczył się silny odpływ kapitałów i złota ze Stanów Zjednoczonych. W wycofywaniu lokat z banków amerykańsk. biorą udział nietylko poszczególni kapitaliści, ale co ważniejsze, banki, nie wyłączając centralnych. Nie mogąc wycofać swych wkładów z rynku niemieckiego i nie chcąc obecnie likwidować swych wierzytelności na rynku angielskim, liczne banki zagraniczne sięgają po swe należności w New Yorku. Banki francuskie dla pokrycia skierowanego do nich zapotrzebowania dawniej wycofywały swe wkłady z banków londyńskich, obecnie postępują tak samo w stosunku do banków nowojorskich.

———————

*) Zpośród 26 państw europejskich tylko 3 państwa nie zastosowały restrykcji dewizowych i nie podniosły ofic. stopy dyskontowej, a zachowały poziom parytetowy waluty: Szwajcarja, Belgja i Polska.

Celem przeciwdziałania zbytniemu odpływowi złota i zbyt silnemu wzrostowi operacyj kredytowych Bank Federalny w New Yorku w dwu etapach podniósł stopę oficjalną z 1½ na 3%. Celem złagodzenia trudności, w jakich znalazły się banki, prezydent Hoover podjął inicjatywę zastosowania przez banki federalne bardziej liberalnej polityki emisyjnej i utworzenia wielkiej instytucji bankowej „National Credit Corporation“, wyposażonej w kapitał wynoszący 500 milj. dol., która mieć będzie za zadanie przejęcie od banków portfeli mało płynnych zobowiązań. Środki te mogą przyczynić się do zwiększenia odpływu złota ze Stanów Zjednoczonych, co w perspektywie dłuższego czasu nie może pozostać bez wpływu na kształtowanie się międzynarodowej sytuacji gospodarczej. Odpływ złota, przy równoczesnym wzroście obiegu banknotów, może osłabić w pewnej mierze podstawy waluty amerykańskiej i może na długo uniemożliwić Stanom Zjednoczonym ekspansję kredytową nazewnątrz.

Pod wpływem załamania się funta angielskiego i szeregu innych walut europejskich, kryzys zaufania ogarnął publiczność międzynarodową. W związku z tem do Francji, jako do kraju najmniej dotkniętego przesileniem gospodarczem, zewsząd kierują się kapitały szukające bezpiecznej lokaty; również wzmogła się repatrjacja kapitałów francuskich ze Stanów Zjednoczonych pod wpływem obaw o stałość waluty dolarowej. Napływ złota do Francji ostatnio wzmaga się; ale Bank Francuski otrzymane złoto „sterylizuje“, czyli nie używa go do rozbudowy struktury pieniężnej i kredytowej kraju, starając się do obiegu nie wprowadzać więcej banknotów ponad równowartość nabytego kruszcu.

Dla Francji i dla wszystkich innych krajów o wiele korzystniejszą formą wykorzystania nagromadzonego złota byłoby rozwinięcie ekspansji kredytowej nazewnątrz. Byłaby to droga najbardziej normalna, tembardziej, że mnożą się objawy przeładowania rynku francuskiego kapitałami, redyskonto w Banku Francuskim obniża się, co dowodzi, że rynek jest dostatecznie nasycony kredytem. Na przeszkodzie w rozwoju zagranicznych inwestycyj kapitału francuskiego stoi brak zaufania do wszelakiego rodzaju lokat zagranicznych w związku z szalejącem przesileniem gospodarczem. Wobec tego skierowanie się złota do Francji, która nadal prowadzi politykę jego „sterylizacji“, jest czynnikiem zwiększającym trudności na międzynarodowym rynku kredytowym i pieniężnym.

Spadek funta angielskiego i szeregu innych walut europejskich poważnie skomplikował sytuację gospodarczą Niemiec. Utrzymanie aktywności bilansu handlu zagranicznego stało się dla Niemiec o wiele trudniejsze niż dotychczas, gdyż w krajach o zdeprecjowanej walucie nastąpiła zniżka cen realnych.

To pogorszenie się perspektyw handlowych Niemiec na najbliższą przyszłość podnieciło panujący w kraju kryzys zaufania, co wyraziło się w masowem wycofywaniu wkładów z kas i banków. W związku z tem portfel wekslowy Reichsbanku powiększył się znacznie w ciągu ostatnich tygodni, przy jednoczesnym wzroście obiegu pieniężnego; rezerwa kruszcowo - dewizowa Reichsbanku obniżyła się wydatnie. Stało się to nietyle pod wpływem ucieczki kapitałów z Niemiec, którą utrudniają restrykcje dewizowe, ile w związku ze spłatami przedterminowemi kredytów zaciągniętych w zdeprecjonowanych walutach, dokonywanemi dla jak najszybszego zrealizowania zysku; również poważną sumę dewiz pochłonęła spłata niektórych kategoryj kredytów krótkoterminowych nieobjętych przez moratorjum 6-miesięczne. Dla przeciwdziałania nastrojom panicznym od czasu załamania się kursu waluty angielskiej zostały zamknięte w Niemczech giełdy pieniężne, a w związku z tem ogłaszane kursy nie mogą być uważane za wyraz rzeczywistej tendencji rynku.

Utrzymanie stałości waluty niemieckiej zostało poważnie utrudnione. Jeśli przed upływem okresu 6-miesięczngo moratorjum Niemcy nie uzyskają nowej pomocy z zewnątrz, to nie zdołają uniknąć kryzysu walutowego, gdyż gwałtowny odpływ kapitałów szybko może wyczerpać podstawy kruszcowe marki niemieckiej. Pogorszenie się sytuacji gospodarczej Niemiec, będących centralnym punktem rozrachunków międzynarodowych, jest wydarzeniem o dużem znaczeniu ogólnem. Należy przeto liczyć się z tem, że potężne kraje wierzycielskie, które zaangażowały w Niemczech poważne sumy, dążyć będą do poprawienia wypłacalności niemieckiego dłużnika kosztem innych krajów.

Międzynarodowy kryzys walutowy stał się przyczyną zerwania przez banki centralne z „polityką taniego pieniądza", której wyrazem był niezwykle niski poziom stóp oficjalnych. Początek nowej tendencji dają kraje, które zmuszone zostały dopuścić do spadku waluty. Zwyżka oficjalnej stopy ma na celu pohamowanie nadmiernego zapotrzebowania na kredyt, jakie skierowuje się do banku centralnego w okresie spadku waluty ze strony banków, zmuszonych do masowego wypłacania wkładów i ze strony szerokiego ogółu klientów, pragnących uregulować przed terminem swe zobowiązania zagraniczne, albo też zrealizować zyski na dokonującej się deprecjacji pieniądza. Utrzymanie nadal stopy oficjalnej na podwyższonym poziomie, po unormowaniu się stosunków w krajach o zdeprecjonowanej walucie, ma na celu niedopuszczenie do rozwoju inflacji i do zwyżki cen. W krajach, które wymienialności waluty nie zawiesiły, zwyżka stopy dyskontowej ma na celu obronę rezerwy kruszcowo - walutowej, oraz ograniczenie zapotrzebowania na kredyt. Najmniej zrozumiałe są powody podwyżki stopy dyskontowej Banku Francuskiego; jedną z przyczyn zdaje się być dążenie do podniesienia oprocentowania wkładów przez banki, gdyż dotychczasowe niskie stawki oprocentowania nie zachęcały do lokat i przyczyniały się do tezauryzacji.

W ciągu miesiąca od chwili spadku funta angielskiego 16 banków centralnych zmuszonych zostało do podniesienia stopy oficjalnej o 1 do 3 punktów. Tak powszechna zwyżka stóp oficjalnych w okresie przesilenia gospodarczego jest czynnikiem przyczyniającym się do dalszej zniżki cen.

Doniosłym skutkiem kryzysu walutowego jest wyrzeczenie się przez szereg krajów systemu „gold exchange standard". Banki Belgijski i Holenderski wymieniły już prawie całkowicie portfele dewiz zagranicznych na złoto, inne banki rozpoczęły również wymianę, a Bank Francuski rozpoczął likwidację swego portfelu dolarowego. Zachwianie się systemu „gold exchange standard" i oparcie szeregu walut wyłącznie na złocie rozwiewa iluzję co do rychłej demonetyzacji złota. Przeciwnie, walka o złoto zaostrzyła się, ograniczenie rozpowszechnienia „gold exchange standard'u" może wywrzeć potężny wpływ na międzynarodową gospodarkę pieniężną. Powszechny system walutowy zostanie oparty na bardziej solidnych podstawach. Ostatnie doświadczenia wykazały, że „gold exchange standard" jest systemem w pewnej mierze niebezpiecznym tak dla tych banków, które go stosują, jak równie dla tych, których dewizy służą za podstawę tego systemu. Faktem jest jednak, że wyrzeczenie się gold exchange standard'u jest czynnikiem skurczenia się międzynarodowej struktury pieniężnej.

Odpływ złota ze Stanów Zjednoczonych, na długo hamujący ich ekspansję kredytową, skierowanie się złota do Francji, stosującej system jego „sterylizacji" i pogorszenie się sytuacji gospodarczej Niemiec, wywierające silny nacisk na międzynarodowy rynek kredytowy, sprawiają, że liczne kraje, które mogły dawniej liczyć na napływ kapitałów z zagranicy, obecnie więcej niż poprzednio zmuszone są liczyć na własne siły, chociaż wzrost konkurencyjności ze strony krajów, które dopuściły do spadku waluty, w pewnym stopniu utrudnił sytuację państw trwających niezachwianie przy parytecie.

Z drugiej strony, ponieważ zwyżka oficjalnych stóp dyskontowych i likwidacja systemu waluty pozłacanej będą miały na życie gospodarcze naogół wpływ o charakterze deflacji, co może przyczynić się w pewnym stopniu do przejściowego pogłębienia depresji, przeto sytuacja wielu krajów wymagać będzie zastosowania energicznych środków z dziedziny polityki gospodarczej dla przezwyciężenia kryzysu.

UWAGI

WŁOŚCIAŃSTWO A T. ZW. KRYZYS KAPITALIZMU

W ostatnich czasach słyszy się często o kryzysie kapitalizmu.

Dowodzenie słuszności lub niesłuszności tych obaw wymagałoby olbrzymich ilości obserwacji i doświadczeń, przeto nie silimy się wcale na rozwiązanie tego problemu. jednakże rzucenie pewnego światła na samo postawienie kwestji wydaje się zupełnie na czasie.

Słysząc o załamaniu się ustroju kapitalistycznego może się zrodzić przypuszczenie, że dotyczy to wszelkich form i przejawów kapitalizmu, a więc w szczególności także i drobnego rolnictwa. Podobne przypuszczenie może powstać tem bardziej, że drobne gospodarstwa rolne przechodzą obecnie kryzys, podlegają więc tym prawom, jakim podlega kapitalizm wogóle.

Ze względu na to, że włościaństwo stanowi podstawową warstwę ludności w Polsce, oświetlenie roli, jaką ono odgrywa lub odegrać może w ustroju gospodarki kapitalistycznej ma zasadnicze znaczenie. W Polsce istnieje około 2½ miljonów drobnych producentów rolnych, to znaczy właścicieli - kapitalistów, kierujących się w swej działalności gospodarczej chęcią osobistego zysku. Lecz ich rola w procesie wytwórczości zasługuje na specjalne podkreślenie, gdyż pomimo wybitnej zdolności dorabiania się przy lepszej konjunkturze, nie są oni zdolni do rozumowania kategorjami zyskowności w okresie siedmiu lat chudych.

Przedsiębiorca w ramach współczesnego gospodarstwa kapitalistycznego kalkuluje, jakie mu wypada oprocentowanie od włożonego kapitału, i jeżeli wynik go nie zadawalnia — porzuca warsztat pracy, przechodząc do innego zatrudnienia rąk i kapitałów. Tak działo się przedtem i dzieje się obecnie niemal we wszystkich krajach uprzemysłowionej Europy i na drugiej półkuli ziemskiej. I tu przejawia się zasadnicza różnica między kapitalistą a drobnym rolnikiem.

Nasz polski przedsiębiorca rolny na kilku lub kilkunastu morgach doskonale też potrafi obliczyć procenty, otrzymane od włożonych kapitałów, lecz gdy ich nie doliczy się, nie rzuci swej zagrody, lecz będzie tkwił w niej nadal wbrew wszelkim dotychczasowym prawom ekonomicznym, gdyż nie ma poprostu innego wyjścia.

Zapoznawanie tego stanu rzeczy prowadzić może do zbyt uproszczonego ujęcia problemu. Tak więc znany ekonomista prof. Roman Rybarski, omawiając istotę współczesnego kapitalizmu („Kurjer Warszawski", Nr. 291 z r. b. „Zagadnienie kapitalizmu w nowej postaci", wyznaje, że „istnieją tylko dwie główne zasady organizacyjne ustroju gospodarczego" to znaczy — kapitalizm gdy „prywatna własność jest regułą, a przymus państwowy wyjątkiem", oraz kolektywizmu, gdy „wolność gospodarczą dopuszcza się tylko w drodze wyjątku". Pozornie, określenie prof. Rybarskiego jest trafne, głębsza analiza musi wzbudzić jednak wątpliwości. Wątpliwość ta pochodzi stąd, że w wielu krajach, a także i w Polsce łatwo doszukać się jeszcze jednej formy ustroju gospodarczego, wprawdzie mieszczącej się w definicji kapitalizmu prof. Rybarskiego, tem nie mniej zupełnie od niej odrębnej, jeżeli chodzi o cele i skutki polityczne, ekonomiczne i społeczne. Możliwość istnienia tej trzeciej zasady będzie zupełnie przekonywująca, jeżeli sobie uzmysłowić, że np. Rosja Sowiecka może cofnąć kolektywizację ziemi, lub np. Polska może w przyszłości pójść po linji najdalej posuniętych reform społecznych, z pozostawieniem wszakże ziemi włościańskiej w indywidualnem władaniu. Wówczas własność prywatna w Polsce i nadal pozostałaby regułą (65% ludności byłoby właścicielami przedsiębiorstw rolnych), ale kapitalizm we wszelkiej innej formie mógłby nie istnieć wcale.

Naszem zdaniem przeciwstawieniem kolektywizmu w Polsce, jako powszechnego systemu gospodarczego, nie jest wyłącznie produkcja wielkokapitalistyczna, jak to pozornie można wywnioskować z definicji prof. Rybarskiego, lecz w głównej mierze produkcja indywidualna włościańska, również kapitalistyczna, aczkolwiek częstokroć oparta na przesłankach irracjonalnych i pozagospodarczych. Utrwalenie tej zasady daje najpewniejszą rękojmię stworzenia systemu gospodarczego, zabezpieczającego dostatecznie interesy większości ludności w Polsce i odpowiadającego jej strukturze gospodarczej i społecznej.

Błędnem jest natomiast twierdzenie, że istnieją tylko dwa krańcowe bieguny w układzie stosunków gospodarczych, t. j. kapitalizm (rozumiany jako wielki przemysł, lub wielka własność rolna) i kolektywizm, że zatem upadek kapitalizmu musi niechybnie prowadzić do powszechnego kolektywizmu. W rzeczywistości włościaństwo krajów agrarnych jest jedną z form gospodarczych, stanowiących trzon ustroju kapitalistycznego. Kolektywizm we wszelkiej produkcji wielkokapitalistycznej będąc raz zaprowadzony ma wszelkie dane do utrwalenia tej formy na czas dłuższy, natomiast kolektywizm rolny w krajach agrarnych, szczególnie o indywidualnem władaniu, jako trwały system jest nie do pomyślenia. Praktyka współczesnego kolektywizmu wykazuje, że nawroty do kapitalizmu w kolektywie rolnym występują powszechnie i stale nawet na terenie Rosji Centralnej, gdzie włościaństwo od wieków było wychowane w duchu wspólnoty.

Reasumując powyższe, włościaństwo krajów agrarnych jest tym czynnikiem, który przy najdalej posuniętej kolektywizacji wszystkich form życia gospodarczego, potrafi zachować w dziedzinie produkcji rolnej kapitalizm, czyli że trwałe istnienie obok siebie kapitalizmu i kolektywizmu jest w tych krajach więcej niż bardzo prawdopodobne.

Dotychczasowe określenie istoty kapitalizmu, będące w użyciu zarówno szerszego ogółu, jak i wielu ekonomistów nie zawsze wydaje się dostatecznie wszechstronnem i wyczerpującem. *W. Nowicki.*

MONOPOLE IMPORTU.

Sprawa zmonopolizowania importu kawy wywołała nadzwyczaj szeroką dyskusję. Jest ciekawe, że zapoczątkowała ona zasadniczy spór co do kierunku naszej polityki importowej, jakgdyby chodziło tu o wprowadzenie jakiejś ustawy, general-

nie upoważniającej rząd do tworzenia monopolów państwowych dla importu.

Jasne, że każdy podobny wypadek gra rolę precedensu dla ewentualnych dalszych koncepcyj. Jednak mówi się dotąd specjalnie o kawie. Niektórzy rozciągają projekty na kakao i herbatę. Są to artykuły o podobnym charakterze: 1) konsumcji, 2) kierunku przywozu (odległy przywóz zamorski) i 3) pochodzenia (kolonje). Zatem nawet rozszerzona koncepcja ogranicza się tylko do kilku produktów i nosi znamię próby nowej polityki na pewnym odcinku importu, a więc raczej próby polityki „od wypadku do wypadku", niż zasadniczej zmiany kierunku. To jest pierwszy moment zdziwienia, jaki wywołuje zagorzałość sporu.

Drugi dziwny punkt w tej kwestji, to — monopol. Wytwarza się jakiś „monopol-fieber" wszystkich, którzy się tej kwestji dotykają: to słowo straszy. Jedna strona mówi, że grupa monopolowa będzie ściągała z konsumentów nadzyski, druga strona zaklina się, że jedynie monopol może zapewnić wyciągnięcie największych zysków dla ogółu z dyktowania warunków dostawcy przez monopolistę.

Trzeci moment w tej sprawie — to upaństwowienie monopolu. Monopol ma być jakoby państwowy, czemu rząd zaprzecza. nie będąc zwolennikiem etatyzmu, a tembardziej monopolów.

Spróbujmy zanalizować rzecz samą bez partis-pris. Po pierwsze, jeśli chodzi już o pryncypja, to Z. S. S. R. wyszedł per saldo bodajże doskonale na swoim monopolu handlu zagranicznego. W każdym razie dostawcy jego licytują się co do cen in minus, a co do warunków płatności in plus: kto da dłuższy i tańszy kredyt. Niema celu zatem bać się tak panicznie słów. Ponadto, gdybyśmy się już zdecydowali na politykę wywozu i przywozu bezpośredniego, to drogi, jakiemi się ją osiąga, zeszłyby raczej na dalszy plan. Od liberalizmu jesteśmy już dość daleko. Niektórzy mówią, że jesteśmy bliżej merkantylizmu. W rezultacie jest serdecznie obojętne, jak nas nazwą, bylebyśmy cel osiągnęli. Mogłoby jeszcze chodzić o politykę traktatową, ale jeśli sprawa byłaby postawiona generalnie, to nie ulega kwestji, że kontrahenci dostosują się do warunków dostawy.

Nakoniec, mówiąc o samej zasadzie zagadnienia, musimy pamiętać, że w zakresie importu surowców mamy już teraz do czynienia z monopolem, ale raczej wielkich dostawców, dyktujących warunki plejadzie małych odbiorców.

Co się zaś tyczy węższego pojęcia problemu i praktycznej jego strony, to zdajemy sobie sprawę tak z korzyści bezpośrednich, jak i z minusów sprawy. Doraźne plusy wydają się duże. Są to: odebranie korzyści pośrednictwa handlowego, a może i frachtowego, krajom i portom, na których rozwoju nam nie zależy. Powtóre istnieje możliwość osiągnięcia lepszych cen i warunków zakupu, niż w obecnej sytuacji, którą nazwać można raczej monopolem dostawy kilku wielkich zagranicznych domów handlowych. Wreszcie pozostaje jeszcze ewentualność zainteresowania rentownością monopolu kapitałów zagranicznych, obojętne przytem, czy t. zw. kwalifikowanych (związanych z towarem), czy czysto bankowych. Kapitały te dla szerszych i dalszych planów są zdecydowanie potrzebne. Są one poza czynnikiem siły, jaką daje fakt monopolu, czynnikiem decydującym o sile samodzielności i rozciągłości wpływów monopolu. Weźmy tylko jako przykłady trzy kwestje: 1) zysków z frachtowania, które są do osiągnięcia przy posiadaniu własnego tonażu i składów (np. ryż); 2) zysków z ewentualnej wymiany rozrachunkowej lub kompensacji. Próba pierwszej takiej wymiany jest rozważana w Niemczech (kawa —węgiel); ostatnie wiadomości stwierdzają, jakoby Brazylja wymagała gwarancji finansowej niezbijania jej cen w Europie (pośrednictwo niemieckie). Próby drugiej koncepcji-kompensacji są robione z powodzeniem przez nasz monopol tytoniowy. Dodać tu należy, że kapitał dla takich wymian jest potrzebny chociażby dla zapełnienia kredytem luk między momentami zakupu, a sprzedaży obustronnie wymienianych artykułów. Gdybyśmy już mieli te wielkie domy importowo-eksportowe, które ma Londyn, Hamburg, Havre, Amsterdam i td., to nie potrzebaby mówić nietylko o kapitale, ale i o samych monopolach; 3) możliwości poprostu uplasowania naszego elementu emigrującego. Naturalnie możliwość uzyskania na własność plantacyj jest najdalszą i najśmielszą, jaką sobie monopoliści wyobrażają. Pamiętać jednak warto, że monopol, zasobny w kapitał, łatwiej może grozić stronie drugiej taką ewentualnością, niż monopol ubogi. A jeśli chodzi o kawę i kakao, to niema dwóch zdań, że teren ich uprawy nadaje się dla naszej emigracji rolnej, a może się oprócz tego nadawać dla emigracji handlowej i rzemieślniczej.

Odnośnie minusów i szczegółów technicznych sprawy wiemy wszyscy, że błędne przeprowadzenie monopolu może grozić stratami, większemi od otrzymanych korzyści. Może to mieć miejsce w dwojaki sposób: albo monopol podniesie ceny i stworzy dla siebie coś w rodzaju wydzierżawionej akcyzy od konsumenta, albo też zyskując na bezpośredniości przywozu, stracimy korzyści z wywozu przez niezawarcie, naskutek stworzenia monopolu, traktatu z danym krajem zainteresowanym. Dalszym minusem monopolu może być jego upaństwowienie, albo też zbytnie pozostawanie pod personalnym wpływem rządu. Inna jest rzecz, iż każdy monopol pozostaje pod wpływem rządu, bo rząd jest mandatarjuszem interesów ogółu i odpowiada za politykę cen karteli. Gdyby istniał „samorząd gospodarczy" odpaństwowiony, wówczas mogłoby być inaczej. Wracając jednak do rzeczy, można powiedzieć, że istnieje niebezpieczeństwo braku „właściwych ludzi na właściwem miejscu". Jeden z młodszych polityków-ekonomistów wypowiedział zdanie, że na czoło naszej administracji gospodarczej zbyt często wysuwają się ludzie, którzy nie zdali egzaminu w prywatnej administracji gospodarczej.

Otóż wszystkie niebezpieczeństwa, wymienione wyżej, istnieją, a oprócz nich istnieją napewno nieprzewidywane. Są one groźne, mogac narazić dany dział na wstrząsy. Pierwszy—to wstrząs akomodacji, t. zn. mówiąc ogólnie, zaprowadzenia monopolu, połączonego z koncentracja., czyli wypowiedzeniem pracy pewnej ilości kierowników i pracowników, zmianami umów dostawy i tp. Drugi wstrząs, to ewentualne załamanie monopolu, które jest tem prawdopodobniejsze, im z mniejszym nakładem kapitału, dobrych głów i pracy, zacznie on swą działalność.

Trudno jest ocenić wszelkie możliwości. oraz plusy i minusy monopolu importu omawianych arty-

kułów. Zdaje się jednak, że korzyści nie będą zbyt małe. Wydaje się nam przeto, iż bodajże ważniejszą jest sprawą, jaki to ma być monopol: gwarantowany ustawą, czy też łatwiej zmienialnym rozporządzeniem; czy ma być państwowy, czy prywatny, nadzorowany przez państwo; jaką ma być jego konstrukcja: czy ma być jednem przedsiębiorstwem zakupu zagranicą, czy też umową między przedsiębiorstwami; dalej — czy ma być monopolem zakupu i sprzedaży hurtowej, czy też ma objąć również sprzedaż detaliczną. W tych kierunkach powinna się toczyć dyskusja.

Już na pierwszy rzut oka wydaje się, że pożądany jest monopol faktyczny, kartel nieustawowy, gwarantowany chyba jakiemiś rozporządzeniami celnemi, niż prawny monopol państwowy. Ponadto istnieją słuszne powody obawy o upaństwowienie monopolu, jego zbiurokratyzowanie i niedostateczną energję. Obawy te są tak dalece słuszne, że chyba rację mają Amerykanie, którzy mówią, że najpierw trzeba znaleźć człowieka do opracowania danej rzeczy, a potem ją robić. Czynnik ludzki jest niesłychanie ważny wszędzie, a zwłaszcza w koncepcjach „przygotowanych" bez przygotowania praktycznego. Ponadto doniosłość jego wzrasta tam, gdzie idzie gra o powierzenie jednostce, lub jednostkom interesu całej danej gałęzi i interesu ogółu w danym zakresie.

Żyjemy w dobie koncentracji, co gorsza — żyjemy w dobie koncentracji „in statu nascendi" — bez doświadczenia. Jeden z wielkich administratorów przemysłu powiedział, że wielkiego przedsiębiorstwa nie trzeba prowadzić, bo samo idzie. Jest to może słuszne w stosunku do trustu Forda w roku 1924 — 26. Jest natomiast grubym błędem w stosunku do Forda z lat 1907 — 09 i z lat 1930—31. Koncentracja wymaga wielkich kwalifikacyj od kierowników.

Wreszcie co do pracy kartelu, to zdaje się, że zależy ona od tego, jak daleko posuniętą koncentrację mogą przeprowadzić zainteresowani, bez szkody dla elastyczności funkcjonowania kartelu. Umowy związkowe dają większe korzyści tam, gdzie element zainteresowanych dopiero się tworzy, gdzie ilość i waga gospodarcza uczestników nie jest skrystalizowana. Jedno przedsiębiorstwo (centrala) jest pożądane tam, gdzie element jest już ustalony. Wydaje się, że mamy do czynienia właśnie z tym ostatnim wypadkiem. Dalej znowu centrala zakupu może być fuzją kompletną, najtrudniejszą, choć najlepszą formą, bądź wydzieleniem z przedsiębiorstw pewnego kapitału na rzecz ufundowania centrali zakupu.

Te właśnie sprawy trzeba zbadać i zdecydować. O jednem jednak należy pamiętać i jedną myśl przewodnią przeprowadzać: tworzenie karteli jest tworzeniem organów dla spełniania jednej funkcji gospodarczej dla całego społeczeństwa. Mniejsza o to, czy jest to import kawy, eksport zboża, produkcja maszyn rolniczych, czy operacje kredytowe. Są to funkcje społeczne — wymiany, produkcji i kredytu—jak funkcjami społecznemi są zastępstwo interesów politycznych kraju, służba zdrowia, wymiar sprawiedliwości i t. p. Gdy zdamy sobie z tego sprawę, nie będą działały na nas walki o zasady. Ważną natomiast się stanie rzeczą, jak ma być wykonywana dana funkcja ku największym korzyściom ogółu. *n. w.*

SPOŁECZNE ZNACZENIE BEZROBOCIA.

W okresie, kiedy kapitalizm dopiero krzepł i porastał w pierze, napięcie bezrobocia dochodziło do wysokiego stopnia. W okresie 1837 — 1842 r. oraz od 1846 do 1850 r. odsetek bezrobotnych wśród zorganizowanych hutników przekraczał w Anglji 10%. Powszechne zubożenie i nędza szerokich warstw ludności były szczególnie jaskrawe w r. 1837 i w dziesięć lat później. Anglja bywała wówczas widownią krwawych zatargów, a jednocześnie rodził się tam ruch spółdzielczy.

W najnowszej publikacji Instytutu Gospodarstwa Społecznego*) czytamy: „Tamte okresy posiadają— o ile chodzi o bezrobocie — niejakie cechy podobieństwa do okresu przez nas przeżywanego..." (str. 23). A czego świadkami my jesteśmy obecnie? Bezrobocie w państwach europejskich z końcem marca 1931 r. sięga 10,2 miljona ludzi, t. j. tyle, ilu ludzi poległo w wojnie światowej 1914 — 1918 r. Rezerwowa armja pracy stanowi dziś w Europie „3% całej ludności, 7% ogółu osób w wieku od 20 do 49 lat, względnie 15 proc. ogólnej liczby mężczyzn w tymże wieku" (str. 14), a w stosunku do liczby zawodowo - czynnych w przemyśle i górnictwie — 21 proc. Dla Polski pierwsze trzy odsetki brzmią pomyślnie: 1,2 proc., 2,9 proc. i 6.3 proc.; czwarty odsetek jest już niekorzystny: 22.2 proc. „W świetle omawianych liczb — pisze p. Szturm de Sztrem — staje się dla nas dzisiejsze bezrobocie katastrofą bezprzykładną" (str. 20). Nie jest to jednak wynik ostatnich tylko lat: *cały okres powojenny znamionuje wielka, aczkolwiek podlegająca wahaniom swego maximum, rezerwowa armja pracy.* Przed wojną była ona czemś znikomem, nie przekraczała bowiem 3 proc. ogółu zatrudnionych. Po wojnie Europa upodobniła się do Stanów Zjednoczonych z okresu 1902 — 1917 r., kiedy „liczba bezrobotnych w tym kraju nigdy nie spadała poniżej miljona". (str. 14 — notka). „Kryzys współczesny jest pod względem napięcia katastrofy podobny do najostrzejszych kryzysów pierwszej połowy XIX stulecia, zaś czasem trwania przewyższa nawet najprzewleklejsze przesilenia z okresu późniejszego" (str. 24 — notka).

Przyczyny?

Co spowodowało, że bezrobocie w Europie równa się w skutkach ilościowo temu samemu, co krwawe żniwo 4-ro letniej wojny?

P. T. Szturm de Sztrem wyjaśnia: bezrobocie jest rezultatem zesztywnienia, płacy roboczej. Gdyby nie reglamentacja towaru - pracy, uzyskana dzięki związkom zawodowym i ubezpieczeniom społecznym, nie byłoby bezrobocia w takich rozmiarach, jak obecnie, gdyż przy wolnem kształtowaniu się popytu i podaży pracy automatyzm procesów gospodarczych, wrodzony kapitalizmowi, zredukowałby płace. Usztywnienie poziomu płac zmusiło przedsiębiorcę do zastosowania mechanizacji, racjonalizacji, naukowej organizacji i t. p. czyli do zmniejszenia „udziału klasy robotniczej (czyli — płacy) w produkcie społecznym" jak pisze, względ-

———————

[1]) T. Szturm deSztrem: „Bezrobocie w Europie dzisiejszej Przyczynek do teorji kryzysów". (1931. Warszawa. Instytut Gospodarstwa Społecznego).

nie — w dochodzie społecznym, jakby powinien napisać p. T. Szturm de Sztrem. Wbrew Marksowi, który dowodził, że „ogólna dążność produkcji kapitalistycznej prowadzi nie do wzrostu, lecz do zmniejszania przeciętnej normalnej płacy zarobkowej“ cyt. na str. 27), udowadnia autor, iż od 1919 do 1929 r. wypłacone zarobki na 1 robotnika w Stanach Zjednoczonych powiększyły się o 17% (str. 30 — notka). Za to liczba robotników spadła o 6%; produkcja zaś wzrosła o 42% (tamże).

„Normalną dążnością gospodarstwa kapitalistycznego jest zmniejszanie udziału klasy robotniczej w wartości wytworzonego produktu“ (str. 31). Gdy kapitalista nie może zniżyć płacy zarobkowej (a z cyfr wynika — że raczej ją podwyższa), wówczas stosuje metody, „które mają na celu t. zw. zmniejszenie kosztów produkcji, a które dla przeciwwagi istniejącym siłom klasy pracującej wyrzucają na rynek pracy miljonowe rzesze bezrobotnych“ (tamże). Jedno tylko małe zastrzeżenie: pozostałe składniki kosztów produkcji składają się nietylko z kosztów oprocentowania inwestowanego kapitału, lecz również z kosztów nowych instalacyj, w których praca ludzka, praca innych robotników gra poczesną rolę.

Nakreślonej uprzednio „normalnej dążności gospodarstwa kapitalistaycznego“ przeciwstawia się zorganizowana klasa robotnicza. *Jej zarobki realne rosną, a z niemi* — co ilustrują liczne zestawienia i wykresy — *rośnie w ten sam sposób natężenie bezrobocia.* „Niebywale wysoka, nieznana w dotychczasowych dziejach, liczebność rezerwowej armji pracy pozostaje w ścisłym związku z niezłamaną dotąd obronną postawą klasy robotniczej w Europie“ str. 31). Stąd ekonomiści obozu kapitalistycznego (exempli modo autor cytowanego przez p. Szturm de Sztrem artykułu w „Revue d'économie politique“) dochodzą do logicznego wniosku, iż „jedynym środkiem, który prowadzić ma do zaniku bezrobocia i jego skutków, ma być usunięcie przeszkód do skrystalizowania się rynku pracy, które, unieruchomiając poziom płac, tem samem uniemożliwiają poczynienie zmian w rozpodziale rąk roboczych“ (str. 37). Podobnie argumentuje w „Revue Economique Internationale“ (lipiec 1931 r. str. 100 — 103) ekonomista francuski, Jean Lescure: „Doświadczenie całego stulecia uczy, iż wspólny poziom płacy i ceny sprzedażnej stanowi zasadniczy element równowagi ekonomicznej. Pewne zmniejszenie zarobków nominalnych w wypadku kryzysu może... uchodzić za środek przeciwko bezrobociu, za czynnik podniesienia siły nabywczej klasy robotniczej, pojętej jako całość“.

Skoro „klasa pracująca w Europie powojennej zajęła pozycję zbyt wpływową, nie odpowiadającą tej roli, jaką wyznacza jej gospodarstwo kapitalistyczne zgodnie z prawami, które niem rządzą“ T. S. de S. str. 27), to nic dziwnego, że kapitalizm, mając do wyboru albo bezrobocie, albo uczynienie z płacy roboczej „malejącej funkcji przebiegów rozwojowych gospodarstwa kapitalistycznego“ (str. 28), wybiera — to pierwsze. Jednakowoż — twierdzi p. Szturm de Sztrem — kapitalizm nic na tem ne wygrywa, gdyż rezerwowa armja bezrobotnych nie jest „czynnikiem, kształtującym płace“ (str. 33). O ile w ubiegłym stuleciu bezrobocie dopomagało do zepchnięcia udziału płacy zarobkowej w ogólnej wartości produktu (sc. dochodu społecznego), o tyle dzisiejszy, powojenny układ stosunków (związki zawodowe, ubezpieczenia socjalne) czynią ułudnemi nadzieje wyzyskania tej klęski przeciwko poziomowi zarobków klasy robotniczej. Ten stan rzeczy, iż „narzędziem walki o odebranie klasie robotniczej zdobytych pozycyj stać się mają sami robotnicy, przeistoczeni w nieprzeliczoną rzeszę głodnych nędzarzy (str. 41), wydaje się obecnie niemożliwy do osiągnięcia.

Tak, ale czy klasa robotnicza jako całość korzysta na tem, czy — traci? P. Szturm de Sztrem wierzy, iż zyskuje. „Jak ongi przebiegi walutowe w niektórych krajach, wydziedziczając klasę pracującą ze wszystkiego i spychając ją w otchłań ostatniej nędzy, zwierały przecież silniej szeregi organizacyj robotniczych, zaprawiały je do walki, stawiały wobec konieczności zwycięstwa — tak dziś, w przededniu rozstrzygających wydarzeń, stwarza bezrobocie w świadomości klasy robotniczej czołowych krajów europejskich zrozumienie wspólnoty interesów tych, którzy jeszcze pracują, i tych, którzy już są poza wrotami warsztatów pracy“ (str. 42). Jest to naukowe uzasadnienie wzrastającego zrewolucjonizowania mas. Prof. L. Krzywicki, który napisał przedmowę, mówi podobnie: „Tak wielkiego odsetka bezrobotnych kraje przemysłowe dotychczas nie oglądały. Komuś może się wydawać, iż jest to tylko różnica ilościowa. Ale przecież należy o tem nie zapominać, iż takie różnice potężniejąc w swojem napięciu mogą, przynajmniej w swoich następstwach, przedzierżgnąć się w różnicę natury jakościowej!“ (str. 6).

Stanowiska istotne, ale — czy słuszne? Czy rzeczywiście potężniejące z dniem każdym bezrobocie cementuje dwa przeciwstawne sobie (nie z jej winy) odłamy klasy robotniczej: zatrudniony i bezrobotny? Czy rzeczywiście „wspólnota“ interesów“ może łączyć sytych i głodnych, aczkolwiek dzisiejszy syty jutro może nie mieć na kawałek chleba? Czy raczej nie jesteśmy świadkami procesu osłabienia sił organizacyjnych klasy robotniczej, zwłaszcza, że ostatniemi czasy poziom realnych płac roboczych wykazuje tendencję zniżkową? Byłoby to do pewnego stopnia zrozumiałe wobec wyczerpywania się zdolności nabywczej szerokich sfer społeczeństwa i osłabienia kapitału.

Czy tak, czy inaczej ocenimy przesłanki i wnioski broszury p. Tadeusza Szturm de Sztrema, sytuacja na odcinku pracy ani w Polsce, ani na Zachodzie nie przedstawia się w różowych barwach. Z jednej strony rośnie bezrobocie, a płace realne bądź stanęły w miejscu, bądź spadają, z drugiej zaś — wzmaga się kryzys w samej klasie robotniczej, — rozdartej na dwa obozy, z których jeden, pokrzywdzony zazdrości drugiemu „uprzywilejowanemu“. Ten splot faktów sprawia, iż mało jest szans na to, aby klasa pracująca (pytanie: pracująca w dosłownem czy tylko potocznem znaczeniu wyrazu?) zdołała już *obecnie* „pchnąć losy świata poza granicę ustroju rządzonego prawem podaży i popytu“ (str. 42).

k b.

CŁA NA SUROWCE WŁÓKIENNICZE.

W związku z akcją pro „len i wełna" na łamach pism wywiązuje się coraz ciekawsza dyskusja na temat ceł na surowce włókiennicze. Bezpośrednie zainteresowanie szerokich sfer nadaje polemice specjalny charakter. Występują zainteresowani przemysłowcy, broniąc swych nabytych praw celnych, lekko atakują groźne fortece przemysłu przedstawiciele rolnictwa, doprowadzonego do niesłychanie ciężkiego stanu; zabierają również głos osoby bezpośrednio nie zainteresowane w omawianej sprawie.

W tej polemice celnej wyznawcy doktryn ekonomicznych mają szerokie pole do cytowania i recytowania wszelkich teoryj ekonomicznych. Dość często przy pomocy tych teoryj usiłuje się zniweczyć wszystkie życiowe i rzeczowe argumenty strony przeciwnej, upraszczając skomplikowane przejawy życia gospodarczego przez twierdzenia, jakże dalekie od rzeczywistości. Tego rodzaju charakterystyczny pogląd wyraził pan j. p. w notatce umieszczonej w Nr. 14 „Gospodarki Narodowej" pod tytułem „Len i wełna": . . . „Naczelną zasadą gospodarczą jest osiąganie największych korzyści najmniejszym kosztem". Zasada teorji jeżeli chodzi o jednostkę-słuszną, lecz jakże daleko od niej jesteśmy dzisiaj i czy wiemy w jakim stopniu zasada ta znalazła zrealizowanie dawniej? Skoro się uznaje pewną zasadę ekonomiczną, to dlaczego odmawia się praw do uznania tej zasady za pogląd ekonomiczny w zastosowaniu do samowystarczalności gospodarczej kraju, przy rozumnem jej realizowaniu. Wiemy przecież, iż wynikiem samowystarczalności jest aktywizacja bilansu handlowego, tak pożądana dla gospodarstwa narodowego w Polsce. Przekonywać o tem dzisiaj nie trzeba nikogo, komu interes kraju leży na sercu.

Życie nie tkwi na miejscu, sporą wiązankę teoryj ekonomicznych pozostawiliśmy za sobą, niejedna kończy swój żywot dzisiaj, a wiele jeszcze zasad ekonomicznych stworzymy w przyszłości.

W dalszym ciągu artykułu, opierając się na tem, że produkcja pewnej ilości surowca lnianego, bądź wełnianego kosztuje więcej niż odpowiednia ilość jednostek surowca importowanego, pan j. p. zwalcza postulat obłożenia cłem tych surowców, zmierzający do stworzenia warunków konkurencyjnych dla włókna krajowego, wygłaszając zdanie:... „*Jest zupełnie możliwe, że tym samym kosztem* moglibyśmy wyprodukować taką ilość jakiegoś innego towaru, dla którego mamy lepsze warunki konkurencyjne, że wywóz tego *towaru pokryłby z nawiązką wartość przywiezionych surowców włókienniczych*" (podkreślenia redakcji).

Szkoda wielka, że Wielce Szanowny Autor nie wymienił jaki cudowny towar ma na myśli. Od siebie dodać muszę, że ów towar, z nawiązką pokrywający wartość przywożonych surowców włókienniczych musiałby dać rocznie pół miljarda złotych plus nawiązka!

Polemizować z drugą częścią artykułu, w której fachowo rozprawia się Szanowny Autor z lnem, a w szczególności z wełną, jest niezmiernie trudno. O kierunkach owczarstwa polskiego decyduje kompetentne grono, fachowo przygotowane, czerpiące ekonomiczne przesłanki nietylko z teorji, lecz i z życia. ,

Jeżeli chodzi o len, to śmiem twierdzić, że zdrową zasadą gospodarczą jest spożywać surowiec krajowy nawet, gdyby był droższy nie o 50% a o 100%. W rzeczywistości jest tymczasem inaczej: *surowiec bawełniany* jest droższy od naszego najlepszego lnu czesanego przynajmniej o 50%, a wyższą cenę wyrobów lnianych tłomaczy się przedewszystkiem większą ilością pracy przy przędzeniu, co w chwili obecnej, gdy sprawa bezrobocia staje się klęską całego świata, jest raczej atutem lnu w porównaniu z bawełną, a także i jutą, manillą i sizalem. Wysokie ceny lnianych wyrobów fabrycznych u nas zostały spowodowane monopolistycznym stanem, a poniekąd i zacofaniem przędzalnictwa lniarskiego w naszym kraju.

Cłu na włókno przeciwstawia się argumenty zasadnicze: „Zasadą ekonomiki jest" to i to, albo „Wytyczną polskiej polityki celnej jest nieobkładanie cłami surowców przemysłowych". Dlaczego wszystkie te teorje tak namiętnie wyznawane, szczególnie przez przedstawicieli przemysłu, działają tylko na korzyść przetwórstwa; wszak idąc za tezą „osiąganie największych korzyści najmniejszym wysiłkiem" należy znieść cła na wszystkie wyroby, wszak bardzo poważna ich część jest surowcem, lub środkiem produkcji w rolnictwie, bądź też w innych gałęziach przemysłu.

Z hegemonją przemysłu, z uprzywilejowaniem jedynie procesów przeróbki należy jaknajszybciej zerwać w interesie samego przemysłu. Naczelną zasadą gospodarczą państwa powinna być nie najlżejsza praca i największy efekt, lecz danie pracy chociażby i ciężkiej, lecz dostępnej wszystkim. Jeżeli nie wszystkie kraje mogą sobie pozwolić na samowystarczalność, to Polska, realizując rozumnie zasadę samowystarczalności może zapewnić pracę dla wszystkich obywateli i być spokojną na dłujszy okres czasu o swą przyszłość. Na ujemny bilans handlowy obecnie nie mogą sobie pozwolić kraje nawet tak dużo zarabiające „na stronie" jak np. Anglja.

g. k.

ZA PIĘĆ DWUNASTA...

Przedłużająca się depresja gospodarcza w równym stopniu zaciążyła na finansach wszystkich związków prawa publicznego. Tem nie mniej reakcja nie wszędzie była jednakowa. Państwo więc, pokrywając z wielkim wysiłkiem wiele różnych oporów, przeprowadziło bolesną redukcję wydatków i dostosowało swój zakres działania do realnych możliwości. I aczkolwiek równowaga budżetowa nie została jeszcze osiągnięta, to jednak jesteśmy na najlepszej drodze, do zrównoważenia budżetu.

Inaczej związki samorządowe, drugi po państwie co do ciężaru gatunkowego fragment naszych urządzeń prawno-publicznych. Wiadomo, coprawda, że z reguły znajdowały się one w gorszej sytuacji wyjściowej, że w obecnych warunkach prawnych były bardziej ograniczone w swobodzie ruchów i że wloką za sobą wielkie obciążenie bezplanowemi inwestycjami, przeprowadzonemi w latach wysokiej konjunktury, i czasem lekkomyślnie finansowanemi, z uwagi na zbyt może hojnie udzielaną gwarancję Skarbu Państwa. Uwzględniając wszystkie powyższe zstrzeżenia, stwierdzić jednak należy, że ak-

cja oszczędnościowa naszych związków samorządowych nie dała dotychczas dostatecznych rezultatów. Wystarczy wskazać, że w bieżącym roku budżetowym miasta na obsługę zobowiązań uiścić miały blisko 60%, powiatowe związki zaś blisko 50% wykonania budżetów za r. ub.
Nie ulega żadnej wątpliwości, że są to ciężary, przerastające realne możliwości. Świadczy o tem fakt powszechnie wzrastającej częściowej niewypłacalności samorządów. W ślad za tem staje widmo unieruchomienia działalności związków samorządowych, konsekwencje zaś tego faktu są trudne do przewidzenia. W każdym jednak wypadku grożą one wielkiem utrudnieniem dla normalnego funkcjonowania aparatu państwowego, grożą przerzuceniem wielu obowiązków, sprawowanych przez samorząd, na państwo. Inaczej mówiąc konsekwencje załamania się finansów samorządowych spaść muszą w wielkiej części na Skarb Państwa.

Z uwagi przeto na interes publiczny, na interes Skarbu Państwa, należy przystąpić do uzdrowienia gospodarki samorządowej. Praca na tem polu jest trudna, mało wdzięczna, nieefektowna, ale konieczna. Co więcej, jest pilna. Każdy dzień opóźnienia bowiem wzmaga trudności.
Nie jest możliwe wskazanie konkretnych dróg wyjścia z zagmatwanej sytuacji. Zaznaczyć tylko należy, że poza akcją oszczędnościową na miejscu należy ustawowo ograniczyć zakres obowiązków samorządu, sprowadzając je do ram ściśle kryzysowych. W tym celu niezbędne jest upłynnienie naszego ustawodawstwa, przez nadanie Prezydentowi Rzplitej pełnomocnictw dla regulowania tych zagadnień w drodze rozporządzeń. Dalej niezbędne jest opracowanie i wydanie w tej samej drodze norm, regulujących egzekucje na majątku związków samorządowych; konieczne jest ponadto powołanie przymusowego związku gwarancyjnego wszystkich samorządów, co ułatwiłoby niewątpliwie konwersję krótkoterminowych zobowiązań, a nakoniec — spowodowanie w wielu wypadkach ugody z wierzycielami.

Im prędzej ta praca zostanie podjęta, tem mniejsze trudności napotka i tem mniejszemi konsekwencjami grozić będzie dla Skarbu.

k.

WIKTOR DĘBOWIECKI

„ZIEMIANIN, ROLNIK, EKONOMISTA"

Rolnicy odgrywają w życiu nowej Polski rolę nieproporcjonalnie małą w stosunku do swej liczebności. Specjalnie duże braki dają się odczuwać w zakresie reprezentacji interesów zawodowych rolnictwa, naskutek niedostatecznego wykształcenia gospodarczego sfer ziemiańskich, które dzięki całemu szeregowi okoliczności powinny by się stać wyrazicielami opinji rolniczej. Te braki uniemożliwiają zrozumienie przez szersze masy rolników podstawowych zagadnień gospodarczych i utrudniają porozumienie z ekonomistami.

Rolnicy stanowią w Polsce najliczniej reprezentowaną warstwę ludności. Niestety siła rolników i ich znaczenie ogranicza się tylko do tej imponującej cyfry „dusz" (w znaczeniu empirycznem tego słowa). Wędrując bowiem przez Polskę od północy do południa i od wschodu do zachodu, możnaby na przestrzeni sporych połaci kraju wczuwać się w przykrą sytuację Diogenesa, szukającego człowieka z latarnią — a to nawet mimo wielkiej wygody, jaką nam daje postęp techniczny w postaci światła elektrycznego!

Może byłoby już zbyt ryzykowne twierdzić, że rolnicy zajmują w życiu intelektualnem Polski odwrotnie proporcjonalne miejsce do swej liczebności, ale w każdym razie „wieś spokojna" dziwnie mały udział bierze w konstrukcji duchowej nowej Polski.

Przyczyn na to można znaleść wiele — w przeszłości i w teraźniejszości. Nie chodzi tu jednak o tłumaczenie istniejącego stanu rzeczy — chodzi o stwierdzenie faktów. Całe bowiem nowoczesne życie, przejawiające się w zaostrzonej walce o byt wymaga od nas realnej oceny sytuacji, nie zaś liczenia się z tem, „co mogło byłoby być, gdyby...".
Jeżeli bierze się pod uwagę pewne możliwości, to jedynie te, które rokują coś w przyszłości. Przeszłość tylko wtedy ma wartość, kiedy bezpośrednią nicią wiąże się z konsekwentną pracą w teraźniejszości, kiedy jest reprezentowana przez tradycję *żywą*, a nie stanowi zasuszonego zbioru wspomnień.
Nie pomaga bowiem dziś nikomu, że przodek jego kiedyś za czasów Jana z Czarnolasu „wdzierał się na skałę dumnej Kalliopy", gdy on sam nie potrafi napisać dobrze umotywowanego podania do Urzędu Skarbowego.
A ocena faktów daje bardzo smutny obraz życia duchowego wsi...
Z jednej strony widzimy spauperyzowaną szarą masę wieśniaczą, pracującą tanio i źle, której standard of life urąga wszelkim pojęciom człowieka cywilizowanego, a która wskutek ciężkich warunków życiowych daleka jest od możliwości odgrywania pewnej roli w życiu duchowem kraju. Znalezienie ujścia dla nadmiaru rąk roboczych na wsi, podniesienie stopy życiowej wieśniaków, jak wreszcie danie im pewnego poziomu oświaty— to najważniejsze zadania naszej polityki gospodarczej i demograficznej.
Z drugiej strony mamy reprezentantów większej własności rolnej — t. zw. ziemian. Pojęcie ziemianina używane jest w rozmaitych okolicznościach i zapewne dlatego trudne jest do zdefinjowania. Ściśle biorąc pod tem pojęciem należy rozumieć

rolnika, posiadającego własność ziemską powyżej pewnej określonej granicy. Nadawanie pojęciu ziemian jakichś dodatkowych cech w życiu kulturalnem narodu i robienie z nich spadkobierców tej czy innej warstwy dawnej Polski, czy tej lub owej idei jest o tyle mylnem, że wśród ziemian spotykamy przedstawicieli rozmaitych tradycyj, różnorodnego (często niepolskiego) pochodzenia i różnego stopnia kultury i wykształcenia. To mylne określanie pojęcia ziemianina przez samych ziemian prowadziło i częstokroć prowadzi do fałszywej sytuacji, w jakiej znajdują się oni w stosunku do innych warstw społeczeństwa i w stosunku do naszej państwowości. Każdy objektywnie obserwujący rolę ziemian w życiu nowej Polski może zauważyć, że pomimo pięknej karty jaką mają ziemianie np. w czasie wojny 1920 r. nie dopasowali się oni jakoś do ram życia państwowego. Żywym symbolem tego „niedopasowania" się był pawilon ziemiański na P. W. K. w 1929 r., gdzie oglądać można było namiot Kara Mustafy, gdzie wisiały portrety wybitnych wodzów polskich z czasów powstań, gdzie było dużo ducha tradycji — ale gdzie każdy mimowoli zadawał sobie pytanie, jaki to wszystko ma związek z dzisiejszymi ziemianami i gdzie jest ta nić wspólna, która akurat ziemian łączy z temi tradycjami, stanowiącemi własność całego narodu. Przecież wśród młodych ziemian doby dzisiejszej wieluby się znalazło takich, których „uświadomienie historyczne" i „poczucie tradycji" stoi mniej więcej na poziomie popularnego wśród sztubaków warszawskich wierszyku: „Kara Mustafa, dzielny wódz krzyżaków".

Przy tej całej fałszywej terminologji i fałszywych założeniach, często wśród ziemian spotykanych i wywołujących dysproporcję pomiędzy hasłami a życiem realnem, właśnie ziemianie powinni odegrać ważną rolę jako reprezentanci rolnictwa w Polsce. Przytem ideał ziemianina powinien być równoznaczny z ideałem rolnika, dobrze i rozsądnie pracującego na swym zagonie. Wszelkie dygresje w kierunku nadania ziemiaństwu jakiejś roli specjalnej powinny ustać wobec okoliczności, że wśród ziemian bardzo mało można znaleść ludzi, których poziom inteligencji uprawniałby do kierowania życiem publicznem. To też częste wystąpienia naszych Cincinnatów w sprawach bardziej ogólnych nie wypadają zbyt poważnie. Dobre reprezentowanie zawodowe szerokich mas rolniczych jest rzeczą tak ważną i tyle do tej roli dorosnąć, że zadanie to stanowi propracy muszą jeszcze wziąć na siebie ziemianie, by gram działania na długi szereg lat.

Reprezentacja interesów zawodowych powinna dotyczyć przedewszystkiem zagadnień gospodarczych.

W tej dziedzinie w chwili obecnej daje się odczuwać największe braki. Każdy, kto miał do czynienia z owemi zagadnieniami w odniesieniu do rolnictwa, wie jak mało jest rolników, umiejących myśleć kategorjami gospodarczemi, jak bardzo niedołężnie i powierzchownie pisane są rezolucje i postulaty rolnictwa pod adresem rządu, jak mało mają rolnicy zdrowego common sens'u w stosunku do ogólnych zagadnień gospodarczych kraju. Braki te wypływają niewątpliwie z niedostatecznego wykształcenia ekonomicznego rolników. Dużo się u nas mówi i pisze o potrzebie kształcenia ekonomistów rolnych — ciągle jednak mało się w tym kierunku robi. Potrzebę tę traktuje się do pewnego stopnia „platonicznie" — a nadal nie widać poprawy w tej dziedzinie. Rolnicy dziedziczą u nas poglądy gospodarcze z „dziada i pradziada" i uważają, że „coś nie jest w porządku", jeżeli rzeczywistość gospodarcza nie odpowiada ich schematom uformowanym przed dziesiątkami lat.

Stan taki nie jest dobry. Do zmiany jego powinniśmy dążyć wszystkiemi siłami. A za wręcz godzący w najżywotniejsze interesy państwa powinniśmy uważać opór przeciwko podkreślaniu znaczenia wykształcenia ekonomicznego dla rolników, opór wypływający często z niezrozumienia potrzeb życia gospodarczego, często zaś z ambicyj i ambicyjek prywatnych.

Opozycję taką obserwować możemy ostatnio w związku z przemówieniem Pana Ministra Rolnictwa w Komisji Rolnej Sejmu. Pan Minister Połczyński w exposé swem położył szczególny nacisk na konieczność szerzenia wiedzy ekonomicznej wśród rolników. Zarzucił on przedstawicielom inteligencji rolniczej, iż „wiele wiedzą a mało umieją" i podkreślił jako rzecz naturalną, że wśród jego najbliższych współpracowników znajdują się ekonomiści.

Przemówienie to wywołało odruchy oporu i niezadowolenia w kołach reprezentowanych przez wychowanków wyższych szkół rolniczych. W takiem postawieniu kwestji widzą oni niedocenianie fachowej wiedzy rolniczej.

Otóż, czy naprawdę oddanie głosu decydującego w sprawach gospodarczych, dotyczących rolnictwa, ekonomistom jest rzeczą mylną?

Bezwzględnie nie.

Powinniśmy się w Polsce raz wreszcie zżyć z tą myślą, że wiedza ekonomiczna stanowi osobny splot nauk, które wymagają głębokich studjów i nie dadzą się traktować jako przedmiot poboczny w ramach programu nauk szkół rolniczych. Jeżeli jest dla każdego rolnika rzeczą naturalną, iż w sprawach prawnych, dotyczących rolnictwa, decydują prawnicy, tak też powinno mu się wydawać zupełnie normalne, że o stosunku rolnictwa do całokształtu zagadnień gospodarczych decydować powinni ekonomiści.

O znacznem podniesieniu poziomu nauk ekonomicznych w szkołach rolniczych trudno jest w danym momencie myśleć wobec obciążenia programu tych szkół innemi koniecznemi przedmiotami. Jednocześnie wymagania życia idą w kierunku coraz większego pogłębiania tak fachowej wiedzy rolniczej jak również i wiedzy ekonomicznej. Idziemy w kierunku specjalizacji. To też dążeniem naszem powinno być kształcenie dobrych specjalistów w każdej z tych dziedzin — nie zaś dyletanckich „omnibusów". Powierzchowna wiedza gospodarcza, nabyta z jakiegoś podręcznika ekonomiji społecznej, wystarczała do orjentacji w życiu gospodarczem jeszcze przed laty kilkunastu. Dziś już nie wystarcza.

Nie jest więc rzeczą dobrą stwarzanie wśród rolników sui generis „doktryny Monroego" w rodzaju, że „o zagadnieniach gospodarczych, dotyczących rolnictwa, powinni decydować rolnicy". Tak szeroki dział życia gospodarczego jak rolnictwo daje rozległe pole do współdziałania rolników

i ekonomistów. W całym szeregu skomplikowanych zagadnień gospodarczych chwili obecnej gubią się najwytrawniejsi ekonomiści, jakże więc podołać im mają rolnicy, znający techniczną stronę produkcji, posiadający jednak zaledwie powierzchowne wiadomości ekonomiczne.

Zostawmy więc ekonomistom decyzję w ogólnych sprawach, dotyczących życia gospodarczego rolnictwa. Ambicją natomiast szerokich mas rolników powinno być pogłębienie zasadniczych wiadomości ekonomicznych o tyle, by mogli oni z czasem dojść do możliwości rozumienia się z ekonomistami, co przy dzisiejszych średniowiecznych poglądach gospodarczych rozpowszechnionych wśród większości rolników jest niemal nie do pomyślenia O to zrozumienie kanonów nauk ekonomicznych powinni się starać przedewszystkiem ziemianie jako naturalni reprezentanci inteligencji wiejskiej.

Wyjście z kryzysu rolnego jest właściwie równoznaczne z poprawą sytuacji rolnictwa w stosunku do innych gałęzi życia gospodarczego. Poprawa ta w znacznej mierze zależeć będzie od uświadomienia gospodarczego najszerszych mas rolniczych. Mniej wtedy będzie frazesów i demagogji, a więcej realnej pracy.

Do zrobienia zaś — właśnie w dziedzinie rolnictwa — jest jeszcze bardzo wiele.

NOTATKI

REGJONALIZM GOSPODARCZY

Tocząca się od szeregu miesięcy zacięta walka o wprowadzenie lub zaniechanie wprowadzenia cła na bawełnę (nie mówimy tutaj o jucie, konopiach, sizalu etc.) posiada tło wybitnie charakterystyczne. Jak łatwo zauważyć, walka ta toczy się pomiędzy dwoma rejonami gospodarczemi, z których jeden reprezentuje Kresy Północno - Wschodnie, drugi zaś — Łódź i jej najbliższe okolice. Rejon pierwszy wysuwa hasło rozwoju uprawy i przeróbki lnu krajowego, rejon drugi obstaje przy status quo lub — jak kto woli — nie miałby nic przeciwko temu, żeby produkcja lnu w Polsce kurczyła się i zanikała.

Nie wchodząc w meritum zagadnienia i nie rozpatrując wszystkich plusów i minusów ekonomicznego, ogólno - gospodarczego rozwiązania kwestji lniarskiej, pragniemy podkreślić, że walka, o której mowa, jest zupełnie uzasadniona, gdyż w grę wchodzą *zbiorowe* interesy pewnych terytorjów Rzeczypospolitej. Konflikt interesów regjonalnych poucza nas, iż pojęcie Polski jako jednolitego wyrównanego kompleksu gospodarczego jest nonsensem. Różnice geograficzne i historyczne sprawiły, że dystans pomiędzy Wilnem a Łodzią musi być większy, aniżeli odległość Łodzi od — dajmy na to — Manchesteru. Najbadziej trafne argumenty łódzkich fabryk włókienniczych nie są w stanie przekonać rolnika z Wileńszczyzny, któremu jałowa ziemia nie daje nadwyżek zboża, dających się spieniężyć na rynku. Pozostaje drzewo i len, przyczem ceny drzewa i lnu wykazują stałą i gwałtowną tendencję zniżkową.

Jasne jest, iż za taki stan rzeczy nie odpowiada w żadnym wypadku łódzki przemysł bawełniany. Nie można również odeń żądać, by zrezygnował ze swej przewagi materjalnej nad rolnictwem wileńskiem, jeżeli w rezultacie nie przyczyni się to do rentowności obu działów produkcji (bawełnianego i lniarskiego) oraz do wzrostu rentowności produkcji włókienniczej jako całość.

Nie znaczy to jednak, by problem różnorodności i przeciwstawności struktury poszczególnych dzielnic Polski nie mógł być rozwiązany. Nie można wszakże skazać północno - wschodnich powiatów Rzplitej na wegetację i upadek, gdyż oprócz nich samych straciłyby inne rejony, zwłaszcza przemysłowe, i gospodarstwo narodowe jako całość. Tem niemniej można i należy zastanowić się, jakich sposobów użyć, by dyspersję między sytuacją gospodarczą poszczególnych rejonów w miarę możności zwęzić. Należałoby przeto podjąć badania *regjonalistyczne,* w celu ustalenia, jakich należy użyć środków, by — nie tłumiąc rozwoju innych dzielnic i sprawności gospodarstwa narodowego — rozwinąć gospodarkę dzielnic zacofanych. Znaczną część materjałów zebrała już Komisja Usprawnienia Administracji przy Prezesie Rady Ministrów, której ostatnia publikacja przynosi szereg ciekawych i ważkich przyczynków. W pracach Komisji Ankietowej i Międzyministerjalnej Komisji Badania Obrotów Towarowych z Zagranicą, jakoteż w pracach uczonych polskich i regjonalistów znajdujemy b. dużo cennych uwag i spostrzeżeń, a także tu i owdzie substrat do wniosków i wskazań praktycznych.

O te wnioski i wskazania chodzi przedewszystkiem. Mogą one dotyczyć w równym stopniu regjonalizacji podatków lub nawet ceł (próby czegoś podobnego stosowano wobec Gdyni), co zarządzeń administracyjnych, taryfowych (już na tę drogę częściowo wkroczono) i innych. przyczem niejednokrotnie musiałaby zostać wysunięta kwestja t. zw. dumpingu wewnętrznego.

z. i.

STRACHY NA LACHY.

Wiadomość o zakupieniu przez P. Z. P. Z. 6.000 tonn żyta rosyjskiego wywołała w społeczeństwie silne zaniepokojenie. Świadczy to, że obok wszystkich innych kryzysów cierpimy jeszcze na kryzys nerwów i wyrobienia gospodarczego, że w polityce gospodarczej musimy się poważnie liczyć z czynnikiem tak nieobjektywnym i nieobliczalnym jak bezkrytyczne nastroje i niezrozumienie rzeczy. Bo wyobraźmy sobie: czyż byłby powód do paniki, gdyby P. Z. P. Z., działając, jak każde inne przedsiębiorstwo handlowe na świecie, wykorzystało konjunkturę i pokryło swoje zobowiązania na jednym z rynków północnych zbożem rosyjskiem, a swoje zboże sprzedało po wyższych cenach na rynku środkowo-europejskim? Czyż może grozić naszemu rolnictwu i czy wogóle jest możliwy import przy obecnym prohibicyjnym cle na żyto? Zresztą P. Z.

P. Z. nie miały zamiaru opłacać cła, lecz proponowały jedynie przywóz do składów wolnocłowych z zamiarem wywiezienia tej samej ilości zagranicę. Za polityką taką przemawia cały szereg argumentów: 1) żyto nasze trudniej i kosztowniej się konserwuje, niż rosyjskie; 2) kalkulacja przy wywozie żyta polskiego do Czechosłowacji z zachodnich dzielnic, przy równoczesnem pokryciu powstałego z tego powodu ewent. deficytu wewnętrznego zbożem ze wschodu jest dla nas handlowo korzystne; 3) udział w handlu międzynarodowym w tych nawet wypadkach, gdy nie mamy własnych nadwyżek eksportowych, jest niezbędnym warunkiem racjonalizacji naszego eksportu; 4) tworzenie rezerw zbożowych zagranicą, zamiast w kraju jest korzystne dla rolnictwa, bo rezerwy zagraniczne nie obciążają rynku krajowego i t. d.

Możnaby P. Z. P. Z. zarzucić, że w ten sposób nadmiernie się komercjalizują, zamiast ograniczać się do roli czynnika interwencyjnego. Na zarzut ten odpowiemy pytaniem: czy P. Z. P. Z. można uważać za stały czynnik naszej polityki zbożowej, czy też są one tylko przejściowym jej elementem w okresie ciężkiego kryzysu?

Sytuacja Skarbu Państwa nie pozwala nam na zbytni optymizm w tym względzie. Nie należy się liczyć z tem, że P. Z. P. Z. jeszcze długi czas będą aparatem do wydawania środków skarbowych na cele podtrzymania ceny zboża. Jest raczej prawdopodobne, że w chwili, gdy ceny zboża dojdą do jakiej takiej równowagi, gdy wyczerpią się przeznaczone na ten cel fundusze, gdy duży i kosztowny aparat P. Z. P. Z. nie znajdzie zastosowania w akcji interwencyjnej, to wówczas zajdzie konieczność ich likwidacji, jako aparatu interwencyjnego, i konieczność przejścia od sztucznych do normalnych form handlu. Kto wówczas pozostanie na rynku oprócz niedobitków handlu prywatnego i spółdzielczego? Wydaje się, że byłoby bardzo wskazanem wykorzystać obecne uspokojenie na rynku zbożowym i dążyć do całkowitego skomercjalizowania tej instytucji. Nie znaczy to, że działalność jej nie miałaby być nadal podporządkowana interesom rolnictwa! Przeciwnie, rolnictwo powinno przejąć w swoje ręce aparat P. Z. P. Z. i uniezależnić go od funduszów państwowych, a temsamem od wpływów czynników rządowych.

j. w.

SPÓR O USTAWĘ STANDARYZACYJNĄ.

Jesteśmy z nielicznymi wyjątkami zgodni, że standaryzacja niektórych artykułów polskiego eksportu rolniczego jest w zupełności możliwa, że Polska jest w dobie dzisiejszej jednym z najbardziej zacofanych na tem polu eksporterów, że niejednorodność naszego towaru i niepewność co do jego gatunku przynoszą naszemu gospodarstwu narodowemu poważne straty. I jakkolwiek, jak się dowcipnie wyraził jeden ze zwolenników utrzymania dotychczasowych form handlu, „kura nie przyjmie łapówki, ani premji, za to, żeby większe jajka znosić", to jednak nic nie stoi na przeszkodzie, aby przepisowo skłonić kupca do pakowania oddzielnie jajek większych i odzielnie mniejszych, a praktyka innych krajów wykazała, że uzyskana dzięki temu wyższa cena za jajka większe, skłania rolników do selekcji kur i tą drogą do poprawy jakościowej produkcji.

Wydaje się także niesporne, że dotychczasowe, nieskoordynowane i popierane okólną drogą ceł wywozowych lub premij przepisy cząstkowej standaryzacji należy oprzeć na trwalszym fundamencie ustawy, umożliwiającej dalszą logiczną rozbudowę tych przepisów. Wreszcie sama złożoność spraw praktycznie się wiążących ze standaryzacją każdego towaru, brak praktyki, oraz przykład innych krajów wskazywały drogę: wydania ustawy ramowej, umożliwiającej dalsze regulowanie szczegółów w drodze przepisów wykonawczych. Taka ustawa ramowa po kilkoletniej pracy przygotowawczej i uzgodnieniu w łonie Rządu została w połowie października złożona ciałom ustawodawczym. I wywołała burzę. Nie ze strony tych, którzy chcieliby wejście w życie ustawy opóźnić, lecz przeciwnie, ze strony organizacyj rolniczych i spółdzielczych, zainteresowanych w szybkiem i zdecydowanem dążeniu do urzeczywistnienia standaryzacji. Przedmiotem ataku jest art. 1 ustawy, oddający inicjatywę wprowadzenia standaryzacji w tej lub owej gałęzi eksportu w ręce Ministra Przemysłu i Handlu, w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa, oraz postanowienie tegoż artykułu, oddające Radzie Ministrów decyzję, który z ministrów będzie sprawował nadzór nad wykonaniem standaryzacji w odniesieniu do poszczególnych towarów. Przedstawiciele rolnictwa twierdzą, że od standaryzacji eksportu zależy w dużym stopniu możność zbytu, a w dalszej linji nawet kierunki produkcji rolnej, zatem nie jest to jedynie zagadnienie technicznego usprawnienia obrotu i nie powinno być rozwiązywane bez związku z ogólną polityką produkcji rolnej, której kierownictwo należy wyłącznie do Min. Rolnictwa. Takiemu rozumowaniu niepodobna odmówić logiki, nadto jest ono poparte praktycznym ważkim argumentem, że dotychczasowe przepisy standaryzacji jaj ustawicznie zawodziły w wykonaniu, ponieważ kontrolę tego wykonania Min. P. i H. powierzyło izbom przemysłowo-handlowym, zrzeszającym znaczną liczbę drobnych kupców zainteresowanych w ultra-liberalnem stosowaniu przepisów, a nie wszystkie izby umiały się naciskowi swych członków oprzeć. Z drugiej jednak strony nie mniej logicznie się odpowiada, że standaryzacja ma dotyczyć eksportu, a opieka nad eksportem, jak i całym handlem, należy do Min. P. i H. Co zaś do formy kontroli, to powierzenie jej izbom było jedynie konsekwencją braku funduszów na utrzymywanie niezależnych kontrolerów i ten stan rzeczy się zmieni, skoro ustawa stworzy możność dokonywania nadzoru na koszt zainteresowanych (art. 8).

Zagadnienie jest istotnie zawiłe i zahacza o nietylko w Polsce wyczuwaną trudność doskonałego rozgraniczenia kompetencyj poszczególnych resortów gospodarczych. W Polsce czynnikiem komplikującym jest jeszcze fakt, że nasze Min. Rolnictwa przez długie lata nie zdawało sobie sprawy, że jego najistotniejszą funkcją powinno być kierowanie polityką gospodarczą Państwa w zakresie rolnictwa i stąd bywało nawet przez złośliwych nazywane „ministerstwem do rozdzielania subsyd-

jów państwowych". Stąd np. polityka zbożowa „leżała na ulicy" i trudno doprawdy mieć pretensję do Min. Spraw Wewnętrznych, że się bezdomną zaopiekowało — jak umiało. Dziś czasy się zmieniły, subsydja schudły, uwydatniła się natomiast właściwa, kierownicza rola Min. Rolnictwa. Jednakże wytworzenie i rozwinięcie potrzebnego dla tej roli aparatu wymaga czasu, wymaga środków, przytem niektóre funkcje, niewykonywane poprzednio przez to ministerstwo i przejęte przez inne, nie odrazu mogą powrócić. W tym stanie rzeczy złożenie ustawy standaryzacyjnej przez Min. P. i H. i duża rola przeznaczona w ustawie temu Ministerstwu, nie wydaje się rzeczą przypadku.

Dotychczasowy wynik sporu jest ten, że ustawa, która mogła być uchwalona w obu izbach i ogłoszona jeszcze przed przerwą w pracach parlamentu, została odłożona na czas po przerwie, a są obawy, by zwłoka nie potrwała dłużej. Z impasu trzeba jednak wyjść, bo rolnictwo dusi się w braku dostatecznych rynków zbytu, a standaryzacja powinna walkę o te rynki ułatwić. Sądzę, że z czasem standaryzacja w dziedzinie produktów rolnych będzie u nas należała do Min. Rolnictwa, podobnie, jak to ma miejsce w prawie wszystkich krajach obcych. Jednakże, zanim to nastąpi, licząc się z istniejącym stanem rzeczy, lepiej jest i to lepiej przedewszystkiem dla rolnictwa, by ustawa weszła w życie choćby w obecnej formie, lub z temi modyfikacjami, któreby ułatwiły jej późniejszą ewolucję, niż, by jeszcze przez czas dłuższy miała być odkładana. Ostatecznie, w ramach tej ustawy można bardzo różną treść zamknąć i od ciężaru gatunkowego, jaki sobie rolnictwo potrafi zapewnić przez zwartość organizacyjną, przez mądrze i nieegoistycznie przemyślany program, będzie zależało, kto będzie miał na realizację ustawy wpływ największy. Być może, ułatwiłoby kompromis publiczne wypowiedzenie się Rządu, że jego intencją jest powierzanie nadzoru nad standaryzacją w tych działach, gdzie miałaby ona sięgać aż do produkcji, w każdym razie Ministerstwu Rolnictwa. Dotyczyłoby to w pierwszej linji standaryzacji masła.

j. p.

ARYTMETYKA.

W Nr. 46 „Tygodnika Handlowego" z dnia 13 listopada b. r. ukazał się artykulik p. T. Kubickiego p. t. „W przededniu zawieszenia wypłat przez Sowiety?" Artykulik ten jest typowym przykładem zatracenia wszelkiego krytycyzmu w stosunku do spraw sowieckich, o którem to zjawisku pisaliśmy już poprzednio.[1]) Autor wziął niewiadomo skąd kilka liczb i zrobił z nich wnioski, ani przez chwilę nie zastanawiając się nad tem, na ile te liczby mogą pretendować na ścisłość. W zastępstwie więc autora musimy to uczynić my.

[1]) Zob. „Łamańce opinji o Z. S. S. R." („Gospodarka Narodowa" Nr. 17).

Otóż podobno dwaj wielcy dygnitarze sowieccy zrobili we wrześniu zestawienie terminów płatności sowieckich zobowiązań. Możemy upewnić p. Kubickiego, że zestawienia te są robione systematycznie, a nietylko doraźnie, bo bez tego system monopolu handlu zagranicznego nie mógłby wogóle funkcjonować, a w szczególności nie mogłyby Sowiety punktualnie regulować swych zobowiązań w różnych punktach świata, jak to czynią dotychczas. Dalej: z zestawień tych ma wynikać, że do końca 1931 roku Z. S. S. R. ma zapłacić w Niemczech 535 miljonów Rm. = 135 milj. dol., Anglji 225 milj. dol., Stanom Zjednoczonym — 150 milj. dol., razem więc 510 milj. dol. poczynając od feralnej daty 13 listopada do 1. I. 1932 roku. Gdyby autor zajrzał do statystyk, toby się dowiedział, że wartość całego sowieckiego importu w roku 1929/30 wyniosła... 534 milj. dolarów, w tem z trzech wymienionych krajów niecałe 300 miljonów. W roku bieżącym wartość sowieckiego importu nie wzrosła. Pozatem płatności sowieckie oczywiście rozkładają się na 12 miesięcy, a nie skupiają się na koniec roku i w żadnym wypadku nie mogą być większe od wartości całego importu.

Szczególnie udała się autorowi Anglja, bowiem cała wartość importu z Anglji do Sowietów od 1. X. 27 r. do 1.IV.31 r. wynosi 106 milj. dol., a więc mniej niż połowę sumy, która według informacji „Tygodnika Handlowego" ma być zapłacona za ostatnie półtora miesiąca. Gdyby więc Sowiety brały w Anglji towary od początku swego istnienia, nic nie płacąc, to możeby się nazbierała wymieniona przez p. Kubickiego suma.

„Zasoby sowietów stanowią tylko 56 milj. dol., którą to sumę stanowią zapasy złota". Według sowieckich danych zapasy złota w Banku Państwa wynoszą około 300 milj. dol. plus pewien zapas dewiz i walut. Możliwe, że te dane są przesadzone, ale jeżeli się podaje liczby inne, niż oficjalne, to trzeba to jakoś uzasadnić.

A teraz pytanie: komu potrzebne jest takie informowanie społeczeństwa i to w poważnym organie fachowym, a nie w żadnym „kurjerku", przeznaczonym do stwarzania nastrojów? Przecież to nie są nawet wiadomości tendencyjne, co w stosunku do Sowietów było by psychologicznie zrozumiałe, ale wręcz niedorzeczne, a publikowanie ich w poważnym organie polskiego kupiectwa jest poprostu kompromitujące dla całej naszej prasy ekonomicznej.

Z. Szempliński.

NIE TO MĄDRE, CO MĄDRE, ALE CO SIĘ KOMU PODOBA.

Przysłowie strawestowane, właściwie istnieje: „nie to piękne, co piękne, ale co się komu podoba", podkreślając w ten sposób subjektywizm w procesie kształtowania się ocen estetycznych. Uważamy, że istniejące analogje pozwalają jednak na tego rodzaju trawestację, subjektywizm bowiem nieodłącznie towarzyszy wszelkim procesom psychicznym człowieka, a więc nawet w dziedzinie objektywnej analizy. Jest bezsporną rzeczą, że pierwiastki emocjonalne odgrywają bardzo silną rolę

w kształtowaniu się oceny zjawisk gospodarczych. Główną podstawą dla tworzenia się momentów emocjonalnych są interesy osobiste, jednostek i grup, przyczem zjawisko to trzeba uznać za naturalne. Zainteresowania realne pobudzają do wnikliwego badania zjawisk i czerpania zeń argumentów dla obrony swych interesów. W ten sposób myśl ekonomiczna się pogłębia, stanowiska precyzują, a daleko posunięta analiza pozwala przy objektywizmie nawet łatwiej uzyskać kompromis. W ten sposób tworzyła się szkoła klasyczna ekonomji w Anglji, jako poniekąd wyraz potrzeb myślowych rozbudowującego się kapitalizmu angielskiego. Brak istnienia interesów osobistych powoduje marazm warunków gospodarczych, powoduje w konsekwencji jałowość samej teorji ekonomicznej. Powtarzamy: uważamy poprzednio omówiony subjektywizm w argumentacji ekonomicznej za zdrowy i naturalny. Za nienaturalny natomiast uważamy tupet, z jakim u nas niektórzy autorzy na odłamach pewnych gazet apodyktycznie wyrokują, co jest sztuczne, a co nie. Ba, żeby to tylko chodziło o temperament (coprawda tupet jest zdegenerowaną formą temperamentu), ale tu przedewszystkiem razi metoda analizy i dyskusji. Przestarzałe argumenty, wyświechtane, aż oczy bolą od niezdrowego blasku, komunały i „we wogóle" z miejsca „synteza" takiego rodzaju: „słusznie znany i cenionyl..." (to tak dla zwolennika), „oczywiste nonsensy p...." (to znów o przeciwniku). I po co to, skoro i tak wiemy wszyscy, że „nie to mądre, co mądre, a co się komu podoba".

Najefektowniejszym zaś argumentem jest „schlagwort - nazwa". Myśl współczesna bardzo chętnie operuje „schlagwortami": akumulacja kapitału, racjonalizacja, „Komplexunternehmung" i t. p. Są one skrótem plastycznym pewnej dziedziny pojęć, a jednocześnie niejako hasłem swego działu. U nas też tworzy się „schlagworty", ale raczej personalne, przyczem jeżeli uda się komuś przykleić nazwę tajemniczą, a tem samem w oczach ogółu odstraszającą, to ¾ polemiki wygrane.

Uważamy za swój obowiązek zwrócić na te okoliczności uwagę; metoda polemiki jest u nas często paczona, a to odziaływa ujemnie na kształtowanie się myśli ekonomicznej. Uważamy, że i owszem, niech kształtuje się argumentacja, ale niech będzie należycie wnikliwa i na podłożu zdrowych, realnych interesów gospodarczych wyrosła. A co do tego, jak kształtują się u nas owe interesy, pomówimy w jednym z następnych numerów.

REDAKCJA NIE ZWRACA NADESŁANYCH RĘKOPISÓW.

REDAKTOR PRZYJMUJE WE WTORKI PIĄTKI OD 17 DO 18.

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: CHMIELNA 23 M. 6 TEL. 221-05. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Stołeczna", Wolska 16. Tel. 688-67.